



Zofia z Dąbrowskich Zinserling
DĄBROWSCY HERBU RAWICZ

Moi przodkowie po mieczu, Dąbrowscy herbu Rawicz, zdołali ocalić trochę starych papierów rodzinnych, w tym dwa sprzed 220 lat. Są to akty urodzenia i zgonu, ukończenia szkół, akt notarialny dotyczący sprzedaży majątku, dowód osobisty z 1865 r., potwierdzenie szlachectwa, wydane przez Heroldię Królestwa Polskiego, wreszcie listy i mnóstwo zdjęć, niestety w większości osób niezidentyfikowanych. Wbrew pozorom liczba dokumentów nie ułatwia odтворzenia rodzinnej historii, znanej z ustnego przekazu i wspomnień, które mój ojciec spisał w latach sześćdziesiątych, materiały źródłowe nie wypełniają luk, nie wyjaśniają tajemniczych zniknięć ani powodów zerwania więzi między członkami rodu.

Tajemnicą pozostaje, kiedy i dlaczego protoplasta Ludwik (1716-1792) przybył w XVIII w. skądś z Litwy na Podlasie i w Lubelskie. W IV tomie herbarza Bonieckiego jest o nim na s. 150 króciutka wzmianka: „Ludwik, syn Jana, wojski podlaski i komornik graniczny braclawski 1761 r., a bielski 1766 r., miał syna Michała, po którym synowie: Eligiusz i Leonard, urodzeni z Justyny Wronowskiej, legitymowali się ze szlachectwa w Królestwie 1837 r.”

Ludwik, ożeniony z Petronellą z Bielińskich, był od 1785 r. właścicielem majątku Leśce koło Garbowa,

w dzisiejszym województwie Lubelskim. Przytaczam list do niego z 19 lutego 1791 r., z małym skrótem i unowocześnioną pisownią:

„Mości Panie Dąbrowski, Deputacie na Trybunał Koronny z Województwa Podlaskiego. Wiadomo WPanu, jak mnie zawsze interesuje, i z obowiązku do Tronu przywiązanego, i z wrodzonej przychylności do Obywatelów, o których szczęście starać się we wszystkim jest Moim chlubnym zamiarem, aby bieg sprawiedliwości w Trybunałach szedł porządnie i nieprzerwanie. W tym celu, gdy Marszałek Trybunału dla nagłych interesów własnych musiał koniecznie oddalić się z Piotrkowa [...] idzie teraz o to, żeby przy Lasce była osoba słuszna i poważana. Wiek W Pana i konsyderacja, którąś sobie potrafił zjednać przy samym rozpoczęciu terażniejszego Trybunału, pewną Mi czynią nadzieję, że utrzymasz w nim ten sam duch i porządek, który mu dotąd honor czyni, aż do powrotu Marszałka do Piotrkowa w Marcu spodziewanego. Obliguję więc W Pana, abyś zjechał, jeśli nie potrafisz na 23. currentis, czego bym bardzo żądał, to przynajmniej w kilka dni później, do Piotrkowa i tam już przybycia Marszałka doczekał. Pewny jestem, iż odpowiedź na terażniejszą odezwę zupełnie zaspokoi

moją troskliwość. A w tej nadziei kończę ją, Boskiej W Pana, Mości Panie Podlaski, polecając opiece
Stanisław August Król”

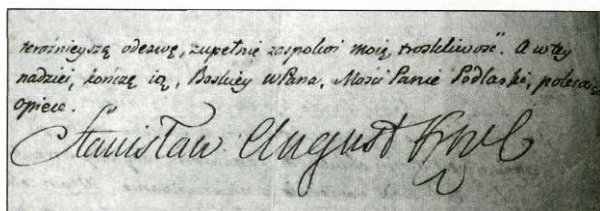
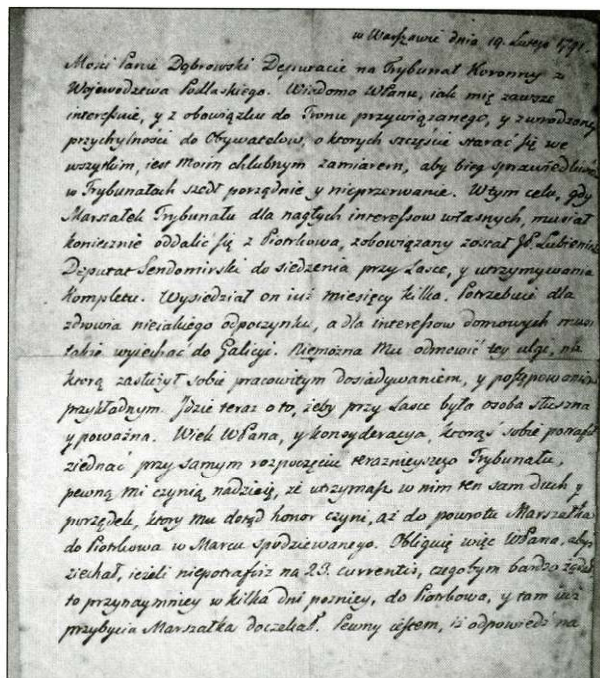
W uznaniu zasług Ludwik został odznaczony Orderem Świętego Stanisława, który niestety spłonął wraz z patentem w czasie Powstania Warszawskiego. Nie zachował się też grób mojego przodka na starym cmentarzu w Garbowie, gdyż na tym miejscu od stu lat wznosi się wielki neogotycki kościół, przetrwał natomiast zrobiony ołówkiem szkic nagrobka z rytmowanym epitafium:

Żona mu Kolos stawi, Ojczyzna Laur dała
Ta, iż umarł jej wierny, Żona, że kochała.
Ty zaś mu daj Przechodniu choć ino westchnienie,
Wdzięczne Ci za to będą męża mego cienie.

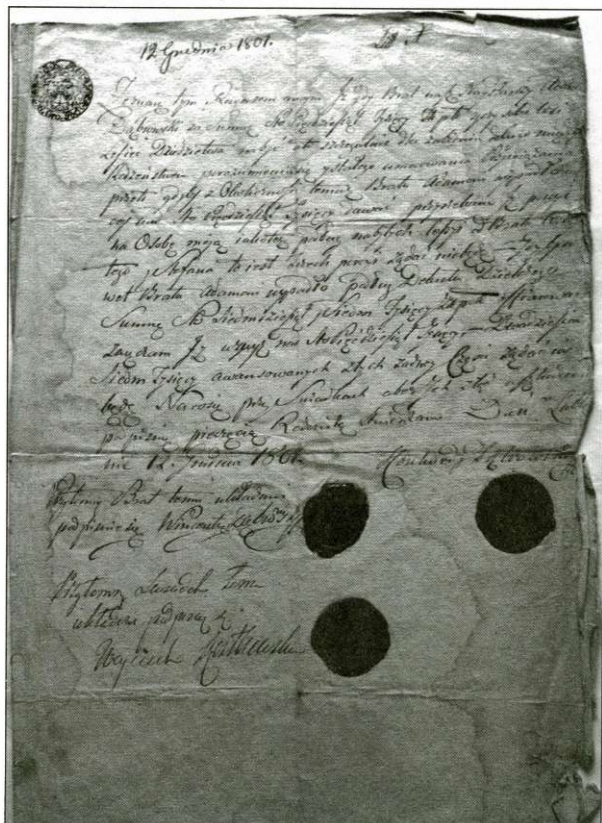
Drugą rodzinną tajemnicą jest zniknięcie synów Ludwika. Jeszcze Wykaz hipoteczny z 1795 r. wymienia Michała (1777–1829?) jako tego, który odziedziczył Leśce po rodzicach „mocą działu między Rodzeństwem swym”, chyba tylko braćmi, skoro na Rewersie z 1801 r., podpisanym przez świadka i opatrzonym trzema pieczęciami, występują imiona Dąbrowskich: Adam, Stefan, Wincenty oraz dziwnie brzmiące Honkordy.

Później zarówno w herbarzu, w różnych dokumentach, jak w przekazie ustnym pojawia się już wyłącznie Michał i jego potomstwo: dwie córki, każda trojga imion: Julianna Marianna Rozalia i Lucyna Franciszka Marianna, oraz dwaj synowie: Leonard Izydor Eugeniusz i Eligiusz. To oni – zgodnie z Wykazem hipotecznym – dziedziczą w 1823 r. Leśce po zmarłym bez testamentu ojcu, co jest o tyle niezrozumiałe, że według Aktu Zejścia Michał zmarł sześć lat później. Trudno dziś ustalić, do którego dokumentu zakradł się błąd, nie pozostaje jednak nic innego, jak wierzyć Wykazowi hipotecznemu, że w 1834 r. rodzeństwo sprzedało majątek Marcelemu Ligowskiemu „za sto pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich w monecie srebrnej”.

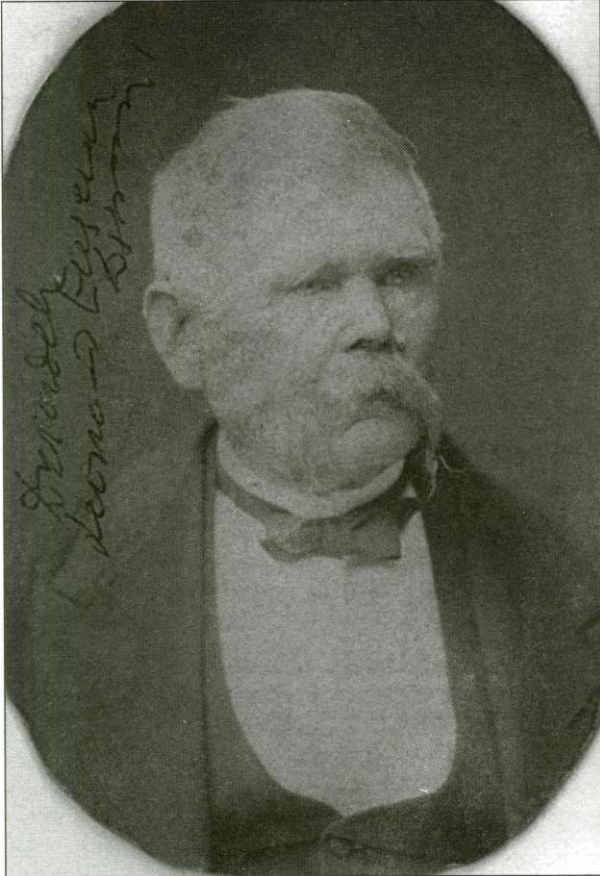
Nie wiadomo, jak po tej dacie wiodło się trojgu Dąbrowskim i jak silna łączyła ich więź rodzinna, gdyż w papierach mam zaledwie garść informacji o pradziadku Leonardzie Izydorze Eugeniuszu (ur. 1810). To on i jego brat Eligiusz zostali w 1837 r. przez Heroldię Królestwa uznani za wylegitymowaną szlachtę dziedziczną. Prawie sześćdziesiąt lat później wydana kopia dokumentu z Heroldii zaświadcza, że Leonard



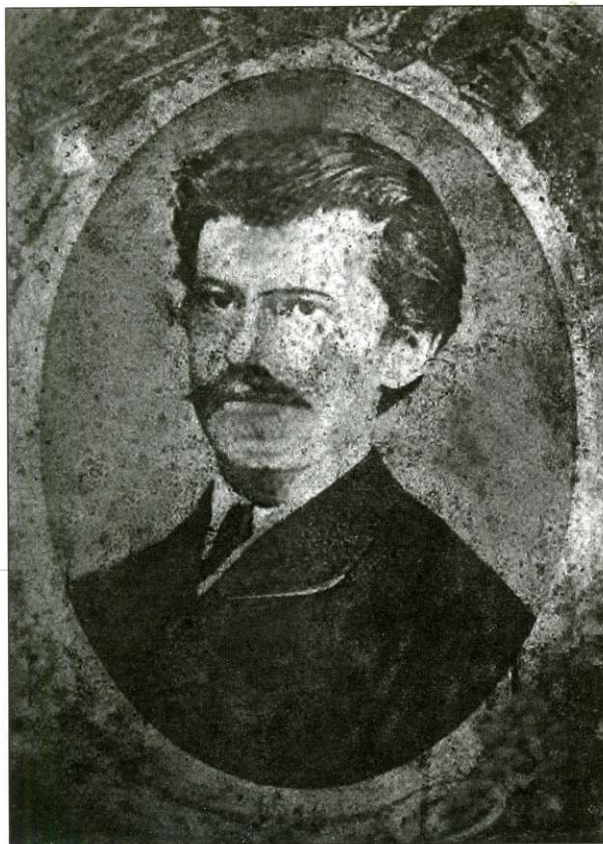
List od Króla Stanisława Augusta



Rewers z 1801 r.



Leonard Izidor Eugeniusz Dąbrowski (ur. 1810)



Witold Dąbrowski (1842-1884)

udowodnił posiadanie stanu szlacheckiego przez przodków od roku 1491.

O jego życiu prywatnym mówi Świadeństwo Aktu Małżeństwa, zawartego w „Mieście Grabowcu”. W roku 1841, kiedy je wydano, w trzy lata po śmierci pierwszej żony, Weroniki z Sobolewskich, wdowiec poślubił Henrykę Zareńską, córkę Witalisa, podoficera w 12. Pułku Piechoty, w którym służył od 1811 r. Odbył ze swym pułkiem marsze w Rosji i Saksonii, brał udział w wielu bitwach, także pod Lipskiem, a zwolniony został „Na mocy rozkazu Jego Imperatorsko-Królewskiej Mości” we wrześniu 1815r., „gdy dla słabości zdrowia do czynnej służby użytym nie został”. Witalis Zareński zasługuje na wzmiankę jako dziadek po kądzieli trzech młodych Dąbrowskich: Witolda, Ludwika i Mieczysława, których ojciec, również w stopniu oficera, także służył w byłych wojskach polskich. Tradycjom żołnierskim pozostali wierni ich potomkowie, o czym dalej będzie mowa.

W chwili zawarcia związku małżeńskiego Leonard mieszkał w dzierżawionym przez siebie majątku Złójec, w powiecie hrubieszowskim, a w 1865 r. na terenie tego samego powiatu, w miejscowości Niewirków, „w Domu pod nr 1”, a więc na pewno we dworze. Kolejny dokument: Książeczka Legitymacyjna, zawiera oprócz szczegółów, takich jak wzrost, kolor włosów czy oczu, również stwierdzenie, iż jej właściciel jest „Stanu Szlacheckiego. Sposobu do życia z własnych funduszy”. Leonard zmarł i został pochowany w Janowie Lubelskim. Przedstawiciele następnego pokolenia Dąbrowskich, do którego należał mój dziadek Mieczysław, nie znałam, gdyż poumierali na długo przed moim urodzeniem. Jedynym śladem ich wzajemnych kontaktów jest list z 1886 r., podpisany przez zamieszkałą w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 60, siostrzenicę nieżyjącego już Leonarda, a zaadresowany do jego syna Ludwika. Obszerny fragment tego listu wskazuje na kolejną rodzinną tajemnicę, chyba nigdy nie wyjaśnioną, bo historia fantastycznego amerykańskiego spadku na pewno przetrwałaby do dziś w ustnym przekazie. Nieznana z imienia i nazwiska E. Bud. pisze na tyle zabawnie, że warto ją zacytować:

„Zapytywaną jestem z Krakowa, w jakim stopniu łączy nas pokrewieństwo z Micowskim, po którym ogłoszony spadek 40 milionów dolarów w Ameryce [...] A ja wiem tylko, że jedna Delfina Micowska [...] wychowywała jako krewna w domu Dziadków moich, w Leścach, dzieci Michała Dąbrowskiego, to jest mamę i rodzeństwo [...] Czemu tedy są Micowscy dla

nas? Czy to Wronowskich, czy Dąbrowskich krewna? Wiem i o jakiejś Micowskiej starej, bogatej, którą straszliwi dzieci w Leścach i która nosiła przezwisko 'Babuniarza' dla swych męskich przymiotów. Czy to była siostra Dziadka? Czy to jej brat emigrował? Nic tego nie wiem, a gwałt robią i cały Kraków w ruchu. Dziś przyjechała znów jedna kuzynka, żona urodzonego z Micowskiej, i pyta mnie o pokrewieństwo. Konsulat potwierdza spadek. Piszę do Ciebie, bo chyba Ty wiesz to najlepiej. Proszę o odpowiedź, jaka by ona nie była”.

Wolno się domyślać, że nie była dobra, na co wskazuje stan majątkowy trzech synów dzierżawcy Leonarda w drugiej połowie XIX stulecia. Nie posiadając ziemi, powiększyli szeregi inteligencji szlacheckiego pochodzenia, wszyscy ukończyli wyższe studia i pracowali w wyuczonych zawodach.

Najstarszy z nich, Witold (1842-1884), urodzony w Złójcu, gmina Nielisz, uzyskał w kwietniu 1867 r. stopień magistra prawa i administracji w Szkole Głównej w Warszawie. Z żoną Marią Kalinką miał jednego syna, Aleksandra Eugeniusza Stanisława, urodzonego w Kielcach, gdzie przypuszczalnie pracował jego ojciec. Z osobą Witolda, pełniącego funkcję prokuratora, wiąże się kolejna rodzinna tajemnica, gdyż zgodnie z ustnym przekazem w wieku czterdziestu dwóch lat wyruszył na wschód i przepadł bez wieści.

O wcześniej osieroconym Aleksandrze (1882-1942) wiadomo tyle, że w 1901 r. uzyskał w Męskim Gimnazjum w Częstochowie świadectwo ukończenia ośmiu klas z dobrymi stopniami z sześciu przedmiotów, a b. dobrymi z religii, polskiego i francuskiego

W początkach XX wieku był właścicielem majątku Pawłowice koło Pińczowa, tam dwa razy we wczesnym dzieciństwie odwiedzał go ze swymi rodzicami mój ojciec, lecz niewiele z tych wizyt zapamiętał. Aleksander miewał kłopoty finansowe, toteż rodzina lubelska udzielała mu wsparcia, zanim sprzedał Pawłowice i został zawodowym żołnierzem, rotmistrzem w XV. Pułku Ułanów w Poznaniu. Brał udział w wojnie 1920 r., odznaczony był za nią Krzyżem *Virtuti Militari*, a w 1930 r. za całokształt służby Krzyżem *Walecznych*.

W 1939 r., po wysiedleniu przez Niemców z Poznania, zaczął organizować ruch oporu w Jędrzejowie i stanął na czele jednostki AK. Aresztowanego 11 listopada 1942 r. żona, Aniela z Jasińskich, próbowała wykupić, lecz nie zdołała, gdyż po paru zaledwie dniach został rozstrzelany w Kielcach, co potwierdza zaświadczenie byłej Komendy Obwodu AK i Dowództwa jędrzejowskiego p.p.



Maria z Kalinków Witoldowa Dąbrowska

Syn Aleksandra, Zygmunt (1918-1994), maturę zdał przed wojną i śladem ojca obrabował karierę wojskową, wstąpił do Korpusu Kadetów. Jako podchorąży w 1939 walczył w bitwie nad Bzurą w piechocie pod dowództwem generała Kutrzeby, po czym do końca wojny był żołnierzem AK. Ponieważ jako syn przedwojennego oficera i akowiec nie miał szans na podjęcie wyższych studiów, zatrudnił się w sporcie, lecz zwolniono go w 1955 r. i dopiero po trwających pół roku poszukiwaniach znalazł posadę inspektora w Przedsiębiorstwie Handlu Meblami, gdzie jeszcze po przejściu na emeryturę zlecano mu różne prace.

To z Zygmuntem po raz ostatni kontaktowała się Aniela Dąbrowska, wdowa po jego stryjecznym dziadku, Mieczysławie, która w 1950 r. donosiła w liście o procesie swojego syna Tadeusza i wydanym na niego wyroku. Niedługo potem umarła, a Tadeusz po wyjściu z więzienia nie próbował już odszukać młodszego o dwadzieścia lat stryjecznego bratanka.

Ze mną, przedstawicielką lubelskiej gałęzi rodziny, skontaktował się jesienią 2007 r. starszy syn Zygmunta i Janiny z Wiśniewskich, Witold, który znalazł w internecie moje wspomnienie o dziadku Mieczysławie. Zawarliśmy znajomość, oboje pełni obaw, że możemy nie spełnić wzajemnych oczekiwań,



Aleksander Dąbrowski (1882-1942) z żoną Aniela z Jasińskich

lecz obawy okazały się bezpodstawne. Latem 2009 r. odbyliśmy z Witoldem i jego żoną Ireną wycieczkę po Lubelszczyźnie śladami naszych przodków,

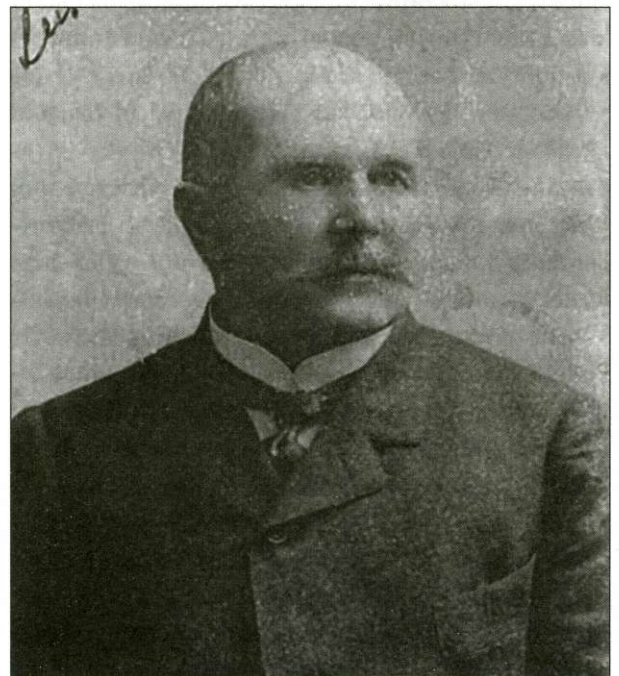


Zygmunt Dąbrowski (1918-1994)

a dwa lata później Witold zorganizował w pałacu w Biedrusku pod Poznaniem mały zjazd rodzinny, w czasie którego poznałam gałąź poznańską Dąbrowskich: matkę Witolda, Janinę, jego brata Roberta z żoną, córki, zięciów i wnuki obu braci. Zarówno Witold, jak Robert, absolwenci wyższych uczelni, stworzyli po przełomie '89 r. własne przedsiębiorstwa, dobrze prosperują jako kapitaliści, lecz pozostają wierni tradycjom ziemiańskim i rodzinnym.

Drugi syn Leonarda Dąbrowskiego, Ludwik, był adwokatem w Lublinie, człowiekiem lekkomyślnym, lubiącym życie nad stan, toteż nie zabezpieczył przyszłości rodzinie: żonie, córkom Marii i Jadwidze oraz choremu psychicznie synowi Janowi. Po śmierci męża i ojca wspierała ich finansowo jego bratowa Aniela. Członkowie rodziny Ludwika poumierali na długo przed wojną, okupację przeżyła jedynie urodzona około 1890 r. Jadwiga. Po 1945 r. wyjechała na Ziemię Odzyskane, uczyła tam muzyki i jako ostatnia z krewnych bez śladu zniknęła z rodzinnego horyzontu.

Najmłodszy syn Leonarda, mój dziadek Mieczysław (1846-1908), zenił się trzykrotnie. Z pierwszą żoną, Marią z Balickich, miał córkę Jadwigę, malarzkę, zamężną za Natansonem, właścicielem majątku gdzieś na Podlasiu. Ich dwie córki: Helena Nagel, secundo voto Higersberger, i Janina Poszwińska, ukończyły studia przyrodnicze, pierwsza pracowała u prof. Pieńiążka w Skierniewicach, druga w Kórniku. Te wykształcone, inteligentne, eleganckie kobiety odszukały



Ludwik Dąbrowski



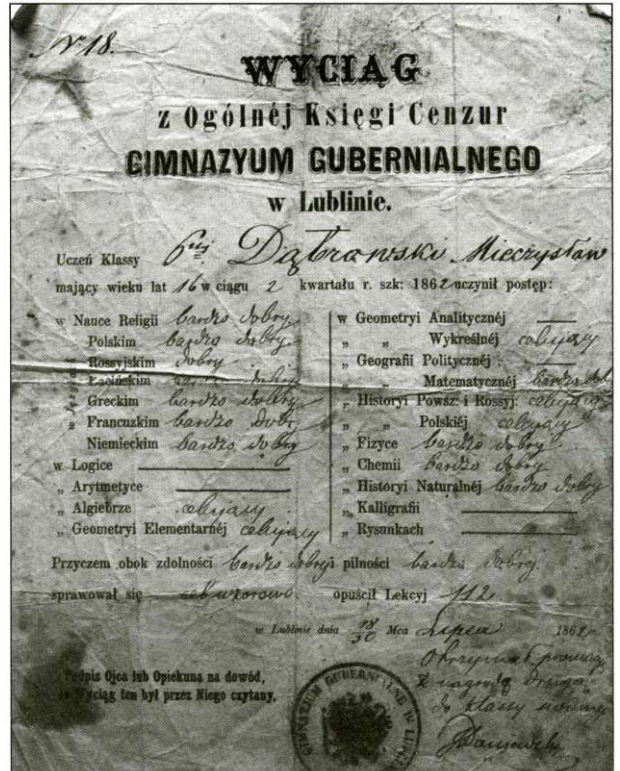
Mieczysław Dąbrowski (1846-1908)

swojego wuja, a mojego ojca w latach siedemdziesiątych, lecz znajomość nie trwała długo, gdyż wszyscy wkrótce odeszli z tego świata. Trzeciej Natansonówny, Marii Sędzielowskiej, sekretarki w Radiu Wolna Europa, wspomnianej w książce Jana Nowaka-Jeziorańskiego, nie znałam, podobnie jak jej brata Wojciecha, zamieszkałego we Włoszech malarza.

Mieczysław dość szybko uzyskał unieważnienie pierwszego małżeństwa, bo już w 1882 r. przysłała na świat Zofia, jego córka z drugiej żony, Izabelli Brzezińskiej z majątku Strzeszkowice. Izabella zmarła na gruźlicę, wdowiec zaś wkrótce poślubił drugą pannę Brzezińską, Anielę, bardzo pobożną, myślącą o wstąpieniu do klasztoru. To u niej moja matka widziała na początku lat trzydziestych całe tomy aktu sądu kościelnego, który małżeństwo unieważnił. Akta te niestety zaginęły w czasie okupacji, a byłyby pasjonującą lekturą i na wiele spraw rzuciłyby światło.

Wychodząc za męża, Aniela niewątpliwie uznała, że ważniejsze od pójścia za głosem powołania będzie wychowanie małej siostrzenicy, zaczęła jej też wkrótce przysparzać rodzeństwa. Dwoje pierwszych dzieci zmarło w niemowlęctwie, chyba na gruźlicę, wychowali się czterej kolejni synowie: Kazimierz, Henryk, Tadeusz i Józef.

Mieczysław Dąbrowski, po uzyskaniu stopnia magistra nauk przyrodniczych b. Szkoły Głównej



Świadectwo szkolne Mieczysława Dąbrowskiego z ukończenia szóstej klasy w 1862 r.



Izabela z Brzezińskich Dąbrowska, II żona Mieczysława



Zosia Dąbrowska (1882-1900) córka Mieczysława i Izabeli



Aniela z Brzezińskich Dąbrowska III żona Mieczysława

w Warszawie, obrał zawód cukrownika. Pracę podjął w cukrowni Zakrzówek, szybko się wybił i został dyrektorem cukrowni Opole. W Opolu przyszedł na świat jego dzieci, bo choć dzięki dobrym zarobkom w stosunkowo niedługim czasie kupił zdezastrowany przez poprzedniego właściciela majątek Łubki Stare koło Nałęczowa, nie mógł się tam przenieść z rodziną, zanim zbudował dwór i uporządkował duży park. W uznaniu zasług został prezesem zarządu cukrowni Opole i Trawniki, członkiem zarządu i administratorem cukrowni Młodzieszyn, podczas ostatniej choroby zaś wybrano go na zaszczytne stanowisko prezesa Stowarzyszenia Cukrowników Polskich.

Jego córka Zofia, zmarła na gruźlicę w Łubkach w 1900 r., pochowana jest na cmentarzu parafialnym w pobliskim Wojciechowie, w dużym grobowcu rodzinnym, gdzie osiem lat później spoczął też jej ojciec.

Mieczysław cieszył się powszechnym szacunkiem, o czym świadczy choćby zapamiętany przez mojego ojca fakt, iż w czasie jego paromiesięcznej choroby, spowodowanej zapaleniem ślepej kiszki, ulica Krakowskie Przedmieście w Lublinie, przy której mieszkał, była przed jego domem wyłożona słomą, aby nie przeszkadzał mu turkot konnych pojazdów na kołach okutych – zgodnie z ówczesnym zwyczajem – żelaznymi obręczami. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzono go z Lublina do Wojciechowa, a o dwudniowych uroczystościach pogrzebowych szczegółowo informowała gazeta „Ziemia Lubelska” z 4 sierpnia 1908 r. Można w niej znaleźć teksty przemówień, m.in. Edmunda Scipio del Campo z Brzeżic.

Zgodnie z wolą zmarłego, jego serce umieszczono w ukochanych Łubkach, na terenie parku, przy dworze. Duża bryła czerwonego piaskowca stoi tam do dziś i w sposób wymowny świadczy o zmianach, jakie zaszły w mentalności okolicznych mieszkańców wkrótce po „wyzwoleniu” w 1944 r., którzy z nich bowiem stłukł szybkę i ukradł chronione przez nią naczynie z sercem nieżyjącego od lat dziedzica. Wszędzie tam, gdzie bolszewicy „wyzwalali” lud, bezczeszczenie grobów przestawało być czynem niedopuszczalnym, czego rozlicznych dowodów dostarczają Kresy. Na szczęście od frontu zachowała się na kamieniu granitowa tablica z typowym dla okresu rozbiorów wierszem:

*Przekazując potomnym tę miłość zagonu,
Którą w życiu wyznawał aż do chwili zgonu,
Temu kurhanowi powierzył swe serce,*

*By Łubek nie dano obcej poniewierce.
Niech więc to życzenie przez szereg stuleci
Będzie sakramentem dla wnuków i dzieci.*

Reforma rolna przesądziła o tym, że wnuczka Mieczysława nie mogła spełnić wyrażonego w wierszu życzenia, choć na „zagonie” przyszła na świat i osiągnęła dorosłość. Była córką najstarszego z czterech Dąbrowskich, Kazimierza (1886–1920), ożenionego w 1910 czy 1911 r. z Ireną Baczyńską, współwłaścicielką majątku Jabłonna pod Lublinem. Irena wniosła mężowi, dziedzicowi Łubek, 80 tysięcy rubli w posagu, lecz że oboje lubili wydawać pieniądze, jeździć do Nicei, odwiedzać kasyna, grać w ruletkę i bakarata, szybko się one rozeszły, bo jak wspomina mój ojciec, jednego tylko sezonu przegrali około 40 tysięcy, a w dodatku Kazimierz nie był najlepszym gospodarzem. Umarł młodo, w 1920 r., jak wiadomo z ustnego przekazu, na obustronne zapalenie płuc czy ciężką gripę, więc prawdopodobnie na hiszpankę.

Wdowa poślubiła z czasem rządcę J. Przegalińskiego, z nim i z córką z pierwszego małżeństwa, Haliną (po mężu Majewską), do reformy rolnej mieszkała w majątku, potem przeniosła się do Łodzi. Z rodziną pierwszego męża nie utrzymywała kontaktów.

Zbudowany przez Mieczysława Dąbrowskiego dwór przetrwał wraz z resztkami parku, od chwili odebrania właścicielom mieści się w nim szkoła, a parę lat temu gmina uzyskała środki unijne na jego generalny remont.

Henryk Dąbrowski (1891–1940), określony w uniwersyteckim zaświadczeniu z 1912 r. jako „Russicus ex vico Lubki”, do wybuchu pierwszej wojny światowej studiował ekonomię w Lipsku. Powołany do wojska rosyjskiego, służył w armii Samsonowa, m.in. w Prusach Wschodnich. W lutym 1915 r. zachorował na dur brzuszny i leżał w szpitalu w Moskwie. Jesienią 1918 r. podjął w kraju studia, znów przerwane udziałem w wojnie, tym razem bolszewickiej. W randze porucznika służył w 8. pułku artylerii polowej na froncie północnym. Odznaczony został Krzyżem Walecznych. Sądząc z ostatniego wpisu w „Albumie Uniwersytetu Warszawskiego” L. 3799, studia ukończył w 1922 r. Do wybuchu drugiej wojny światowej był dyrektorem Banku Handlowego w Lublinie, człowiekiem samotnym, bo podobno kochał się w jakiejś pięknej adwokatowej, a ewentualny związek z rozwódką nie wchodził w rachubę w tamtych czasach i w tej rodzinie. Wszystkie uczucia przelał na



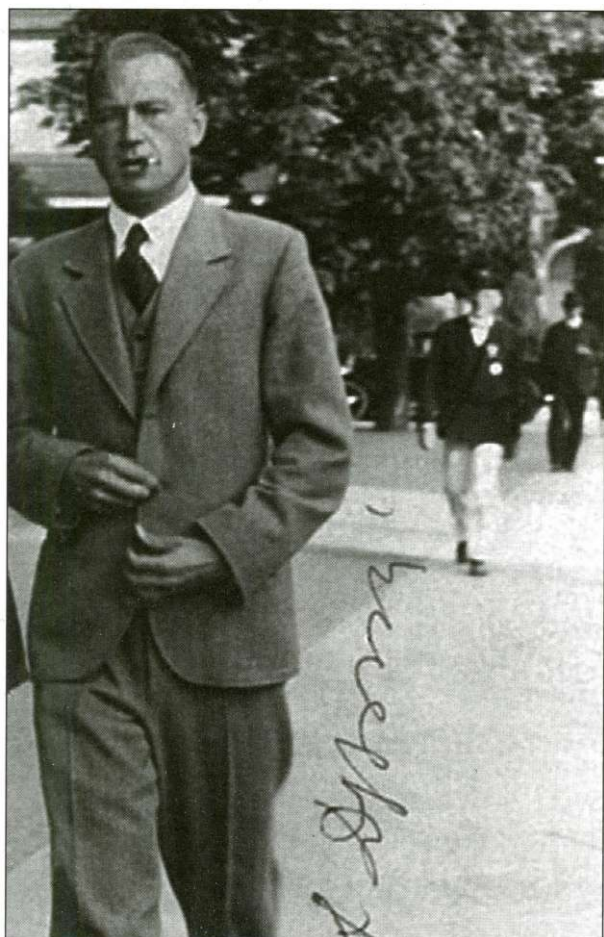
Kazimierz Dąbrowski (1886–1920)



Henryk Dąbrowski (1891–1940)



Tadeusz Dąbrowski (1898-1981) (ojciec autorki)



Józef Dąbrowski 1936 r.

troje bratanków, czyli na moich braci i na mnie, psuł nas okropnie i uczynił swymi spadkobiercami. Z zachowanych kartek pocztowych i zdjęć wiadomo, że dużo podróżował, głównie po rozmaitych kurortach dla poratowania słabego zdrowia.

Życiorys mojego ojca Tadeusza (1898-1981) odtwarzam na podstawie spisanych przez niego w latach sześćdziesiątych wspomnień oraz hasła z trzeciego tomu Słownika Biograficznego Miasta Lublina, autorstwa historyczki, p. Anny Wiśniewskiej.

Po uzyskaniu w „Szkole Lubelskiej” matury w 1916 r. Tadeusz zapisał się na Wyższe Kursy Rolnicze Pomorskiego w Warszawie, lecz zamiast przykładać się do nauki, obracał się w wesołym arystokratycznym towarzystwie. Już w następnym roku wziął w dzierżawę majątek Krzczonów koło Lublina. W 1918 r. zaciągnął się jako ochotnik do 7. pułku ułanów w Kraśniku i walczył z nim w okolicach Rawy Ruskiej. Rok później został tłumaczem Misji Francuskiej w Lublinie, potem w Warszawie. W czasie wojny 1920 r. służył ochotniczo w 5. pułku ułanów w Garwolinie, wkrótce jednak podjął pracę w Misji i dotarł z nią do Białegostoku. Po demobilizacji i powrocie do Lublina dzierżawił kolejne majątki, w 1931 r. zaś został dyrektorem upadającego Lubelskiego Syndykatu Rolniczego, który po paru latach doprowadził do rozkwitu. Mimo młodego wieku cieszył się w swoim środowisku szacunkiem, toteż na prośbę rodzin Dreckich, Kleniewskich, Deskurów przeprowadzał działy rodzinne, pełnił też różne funkcje społeczne: członka okręgowego oddziału Związku Ziemiańskich, Komisji Scaleniowej w Urzędzie Ziemskim, wiceprezesa Wojewódzkiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz radcy w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Za swą działalność otrzymał przed wojną Złoty Krzyż Zasługi i odznakę honorową LOPiP.

We wrześniu 1939 r. zorganizował dożywianie uciekinierów z zachodniej Polski, a mianowany rok później prezesem Polskiego Komitetu Opiekuńczego (terenowej agencji RGO), prowadził działalność charytatywną na terenie miasta i powiatu. Oprócz niesienia pomocy osobom najuboższym i poszkodowanym przez wojnę, Komitet pod jego kierownictwem dożywia i ratował więźniów Majdanka, Zamku Lubelskiego i obozu przesiedleńczego przy ul. Krochmalnej. Wspomagał też wysiedleńców z Poznańskiego, Łodzi i Wołynia oraz ofiary pacyfikacji Zamojszczyzny. Chociaż Tadeusz Dąbrowski stanowczo odmawiał przyjęcia składanych wielokrotnie przez Delegaturę



Dwór w Łubkach przed drugą wojną światową



Dwór w Łubkach w 2000 r.

RP w Londynie propozycji powołania go na odpowiedzialne stanowiska w jej strukturach krajowych, ściśle współpracował z ich przedstawicielami, podobnie jak z członkami ZWZ i AK.

Z Komitetu odszedł we wrześniu 1944 r., głównie na skutek konfliktu z ministrem Bolesławem Drobnerem, i po trzech latach nie satysfakcjonującej go urzędniczej pracy w „Społem” wyjechał do Gdyni na stanowisko dyrektora w tworzonej przez znajomych Bałtyckiej Kompanii Handlu Zagranicznego. Aresztowano go w lutym 1949 r. i bez skutku próbowano dołączyć do sprawy generała Tatara i innych, toteż po siedmiu miesiącach przetrzymywania w więzieniu śledczym Informacji Wojskowej w Warszawie wytoczono mu w Gdańsku sfirowany proces i za rzekome przestępstwo gospodarcze skazano go na trzy lata więzienia. Od chwili odzyskania wolności w 1951 r. do przejścia na emeryturę w 1963 r. pracował jako sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie, gdzie rok wcześniej zamieszkała jego wysiedlona z Wybrzeża żona, Hanna z Zembruskich, do 1944 r. współwłaścicielka majątku Moniaki koło Urzędowa, z trojgiem dzieci: Krzysztofem, Zofią i Tadeuszem Ludwikiem.

Ponieważ trudniej niż działalność jest w skrócie opisać charakter własnego ojca, zakończę cytatem z jego wspomnień: „Podstawową cechą mego charakteru była niezależność. Nie lubiłem nikomu podlegać i całym urokiem życia była dla mnie możliwość robienia tego, co mi się podoba. Dlatego też nie należałem do żadnej partii i pozycję, jaką zdobyłem, zawdzięczałem jedynie sobie samemu”. Właśnie niezależność, samodzielność, uczciwość i pochodzenie społeczne przesądziły o tym, że jego niewątpliwe zdolności i energia zostały w peerele zmarnowane, podobnie jak tyle innych rzeczy.

Najmłodszy syn Mieczysława Dąbrowskiego, Józef (1902-1979), był typowym dla okresu międzywojen-

nego złotym młodzieńcem, w rodzinie czarną owcą. Wczesnie osierocony przez ojca, rozpieszczany przez matkę, nie garnał się do nauki ani do pracy, lubił wesołą kompanię, zabawy, przyjęcia i hazard. Ustawicznie popadał w długi, więc matka albo żyrowała mu weksle, albo pozwalała zastawiać swoją biżuterię w lombardzie, po czym rachunki regulowali starsi bracia. Bodaj na początku 1931 r. zaproponowali mu, żeby wyjechał na Riwierę francuską, gdzie ze względu na korzystny kurs złotego mógł się utrzymać za przesyłane mu co miesiąc 400 zł. Do kraju nigdy już nie wrócił, do śmierci natomiast utrzymywał żywy kontakt listowy z matką i bratem.

Po wybuchu wojny do 21 czerwca 1940 r. jako podporucznik 1. Polskiej Dywizji Grenadierów walczył na polach Lotaryngii i Alzacji, z częścią dywizji wzięty do niemieckiej niewoli zdołał się z niej po kilku miesiącach wydostać i na początku 1941 r. znalazł



Grobowiec Dąbrowskich w Wojciechowie k/Należcowa

się w Marsylii, skąd po wkroczeniu Niemców zamierzał przejść ze znajomymi oficerami, kolegami z ruchu oporu, przez Pireneje do Hiszpanii. Nie zdążył jednak, aresztowany i przewieziony do więzienia Fresnes w Paryżu, usłyszał zarzut „wspomagania nieprzyjaciela”, po czym parę miesięcy spędził w obozie przejściowym w Compiègne, skąd 18 września 1943 r. z dużym transportem trafił do Buchenwaldu. W kartotece obozowej zapisany jest pod numerem 21644 jako Polak, ziemianin. Obozowe przeżycia opisał po wyzwoleniu w długim liście do matki, bagatelizując je, żeby się nie martwiła, i zapewniając, iż „warunki były znośne”. Donosił o „zacnych” współwięźniach, jak Tadeusz Sułowski i Seweryn Czetwertyński z bratankiem, o ewakuacji obozu 10 kwietnia

1945 r., o marszu śmierci, szczęśliwie przerwany przez oddziały amerykańskie.

Po powrocie do Paryża znowu zaciągnął się do polskiego wojska, a jesienią, jak wielu innych, poprosił o odkomenderowanie na studia. Nie podjął ich, do śmierci w 1979 r. jakoś się utrzymywał z odszkodowań za pobyt w obozie, wypłacanych kolejno przez Francuzów, Anglików i Niemców, mieszkał w Paryżu albo w Nicei, gdzie jest pochowany.

Kilkanaście lat po wojnie moja matka spotkała we Francji ludzi, którzy go znali z obozu i podziwiali za fantazję i wspinałą postawę. W pełni zrehabilitowany w oczach rodziny, czuł się prawdziwym jej członkiem, żywo interesował się naszym losem. Pozostał we wspomnieniach barwną postacią z minionej epoki.